

Numer specjalny: Po przesileniu.

Konto P. K. O. 149.247. — Należność pocztową opłacono ryczałtem. — Abonament kwartalny 1200 Mk.

Nr. 33. Rok V. LWÓW-WARSZAWA-KRAKÓW-POZNAŃ-WILNO. 17. SIERPNIA 1922. Cena nr. **100** Mk.

SZCZUTEK

TYGODNIK SATYRYCZNO-POLITYCZNY

Rys. Z. Czernański

Praca nad odbudową Ojczyzny.



W okresie ferji sejmowych posłowie nasi na wiecach, zgromadzeniach i przyjęciach mówią bardzo wiele o „wspólnej pracy nad odbudową ojczyzny“.



Ferje sejmowe.

Rozjechali się do domów,
Do swych Rzepich, żon, kochanic,
Do miasteczek, wsi i dworów,
Do najdalszych Polski granic.

Będą babom opowiadać,
Spoczywając na pierzynach,
O prześwieatnych swoich mowach
O rozgłośnych swoich czynach.

Jakto żarli się ze sobą
Niby psy na weselisku,
Jak się ślicznie przezywali,
Jakto prali się po pysku.

Jakto w szatach przesilenia
Wpadli w wir kołowacizny —
Wszystko zaś z patryjotyzmu
Dla miłości swej ojczyzny.

A Rzepichy przysadziste
A kochanki z kształtem węzów,
Będą cieszyć się, iż mają,
Takich jurnych, dzielnych mężów.

Lecz napewno po tygodniu
Ból serduszka im pokraje,
Bo kto dużo ryczy w Sejmie
W domu mało mleka daje.

Rozjechali się do domów,
Do swych Rzepich, żon, kochanic,
Do miasteczek, wsi i dworów,
Do najdalszych Polski granic.

Henryk Zbierzchowski.

Z polityki.

W dyskusji nad ekspozycji premjera
Nowaka pierwszy zabrał głos p.
Thon, odzywając się w te słowa:

— Gdy lewiatany milczą — muszą
mówić małe rybki...

Usłyszawszy to, zapisał się do głosu
poseł Okoń.

— Nie święci garnki lepią — rzekł
sentencjonalnie do p. Narutowicza,
posądzanego o brak fachowej poli-
tyki, premier Nowak — najlepszym
dowodem, że jestem premierem.

— Proszę mi tylko nie identyfiko-
wać robót z domami, a wszystko bę-
dzie dobrze — rzekł do ministra ro-
bót publicznych — p. Nowak.

— Prędzej kamień ski-śnie, niż
Kamień-ski śnie-gu się doczeka —
rzekli endecy do chadeków, postana-
wiając zwalczać min. spr. wewn.

— Strasz-bürgerów i burzujów da-
lej p. Strass-burger — rzekł dobro-
tliwie p. Nowak kierownikowi Min.
Przemysłu i Handlu.

— Teraz ja tu za wszystko odpo-
wiadam — rzekł p. Jastrzębski w Min.
skarbu i postanowił na nowodrukowa-
nych banknotach umieszczać za-
miast orłów — jastrzębie, jako wi-
domy znak swej władzy.

— Mógłby sobie pan zmienić na-
zwisko na przyzwoitsze, choćby ze
względu na przyzwoitość publiczną —
rzekł do p. Moszczyńskiego minister
opieki społecznej.

— Bierzcie sobie panowie przy-
kład z pana Chodźki, to człowiek,
który rzeczywiście zna swych pod-
władnych i choć ko-miny partyjne
zieją nań ogniem — Chodź-ko miny
nie traci — rzekł do ministrów pan
Nowak.

— No nie kaźden jest dożywotnim
ministrem — rzekł jeden z ministrów.

— Mnie to chyba nie dotyczy —
odrzekł p. Nowakowi z uśmiechem
wyższości p. Sośnkowski.

— Bo nie kaźden *Sosenko-w-ski-bę*
ministerjalną wrasta — odciął któryś
z ministrów.

— Nie spierajcie się panowie. —
Trzeba pracować. Praca uszlachetnia
— zaczął mitygować p. Nowak.

— Ja i tak ze szlachty pochodzę —
skończył dyskusję minister pracy p.
Darowski.

— Narzekają na mnie endecy, że
jako minister sprawiedliwości będę
stronnym...

— Gdybym był zupełnie bezstron-
nym, musiałbym zaraz zamknąć „bez-
stronnego“ Strońskiego — rozmyślał
p. Makowski.



A stało się to

3. sierpnia 1922.

Takiej rozpacz człowieka dawno już nie widziałem.

Szedł biedak ze zwieszoną głową, jak Korfanty po odmówieniu mu nominacji i wył formalnie z bólu i żalu ogromnego.

Była późna noc, kiedy go spotkałem przed odwachem na placu św. Ducha we Lwowie.

— Czy tu jest plac Castrum? — spytał mnie nieborak, ocierając rzesiste łzy, które toczyły mu się po spasionym pysku i ciurkiem spadały na obwisłe podgardle.

— Nie, panie! Plac Castrum dawno nie istnieje; teraz to się nazywa plac św. Ducha.

— A—a—, panie co oni ze mną zrobili! — zawył nieszczęśliwiec.

— Chyba pan nie kandyduje na premiera? — spytałem ze współczuciem.

— Nie panie; ja jestem Stan Wyjątkowy.

— Wszelki Duch Pana Boga chwali! Pan jesteś Stanem Wyjątkowym?... Nie, pan chyba zwariował...

Stan wyjątkowy zbył milczeniem okrzyk mego zdziwienia. Potrząsając obwisłym brzuchem jak ogromną porcją galarety, podszedł ku schodkom przed gmachem Izby skarbowej i usiadł na najwyższym stopniu.

Usiadłem obok niego, nie wiedząc jak się zachować w tej niezwyklej sytuacji.

— Pan pali? — spytałem, podsuwając mu papierosa.

— Tylko „Kaizery“! — odparł egzotyczny gość, ocierając sobie oczy, leż pełne, czarno-żółtą szmatą chorągiewki.

— Szkoda! Mam całkiem dobre polskie „Prezydenty“.

— Drańcie! — odparł Stan Wyjątkowy i oparłszy głowę na kolanach, pograżył się w ciężkiej zadumie.

Pracowałem uporczywie mózgiem.

— Czyżby to był ten sam Stan Wyjątkowy, zrodzony w Małopolsce 25. lipca 1914 roku z austriackich ojców ministerjalnych i c. k. matki konstytucyjnej, pamiętającej rok 1867?... Czyżby to było owe bydlę, które od wybuchu wojny w 1914 roku, gniotło nasze piersi i dławilo gardła; tłumiąc każdy krzyk protestu i bólu?... Więc to jest ta nieuchwytna mara, błakająca się po Małopolsce od szeregu lat prawem kaduka i wyciskająca nam hańbiące piętno austriackich niewolników na czołach?... Owa mara przekłeta, która pod ochroną skrzydeł dwulbistego orła bastardów Habsburskich teroryzowała, męczyła, gniotła, więziła i mordowała? Więc to jest owo krwawe widmo, wlokące ludy na zakrwawionym sznurze „Stand-

rechu“ ku Golgocie mąk, udręczeń i katuszy, wymyślonych przez Fryderyka Wieszatela i bandę sadystów w pióropuszkach generalskich?...

Oczyrna duszy widziałem pochód triumfalny Stanu Wyjątkowego po rubieżach naszej ziemi...

...Widziałem zajeżdżające pociagi, wiozące obce żoldactwo na podbój Ducha, Kultury i Wolności — a przed pociągami biegł po szynach ów Stan Wyjątkowy, potrząsając groźnie bagnetem.

Zajeżdżały pociagi, pełne obcych żoldaków rabujących nasze mienie, gwałcących nasze kobiety, morzących nas głodem i następujących nam na karki butem najeźdźcy — żoldaków, grasujących w naszym kraju jak zaraza, tuczających się naszą krwią i krzywdą, naigrywających się z „Bärenlandu“ i poniewierających naszą godność jako narodu, chcącego i mogącego żyć swem własnym, odrębnym życiem — a wtedy Stan Wyjątkowy chodził od miasta do miasta, od wsi do wsi i nalepiał duże afisze, grożące stryczkiem i kulą tym, którzy w pas się kłaniać nie będą swym katom i ciemiężcom.

Słyszałem chrzęst kolb, którymi bito chłopą, wydzierającego z rąk rabusi ostatnią swą krowinę; płacz kobiet i dzieci, którym porywano mężów i ojców w rekruty; jęk wleczonych na śmierć i zatracenie na „polu chwały“ — a wtedy Stan Wyjątkowy wiodł za sobą czeredę żandarmów polowych i nakazywał swym ofiarom głośno śpiewać „Gott erhalte“...

Widziałem półdzikich czikoszów magyarskich, bluzgających nam w oczy bluźnierstwem, rabujących po drodze z wprawą swoich przodków-Hunów i wieszających na szubienicach i słupach przydrożnych wystraszonych ludzi żebrzących o litość i zmiłowanie, na darmo — a wtedy Stan Wyjątkowy siedł na czele starostów w bączkach i rozkazywał ślać dziekczynienia „do tronu“ i składać ofiary na Czerwony Krzyż“ i pożyczki wojenne, w imię dewizy „durchalten“...



Widziałem oficerów—bandytów, opiętych w szykowne „feldgrau“ i świecących medalami zdobytymi krwią i męką mordowanych żołnierzy; oficerów, bijących po twarzy naszych braci i ojców, wyśmiewających publicznie „die polnische panuje Wirtschafft“, przytłuczających nasze deputacje, żebrzące łaski chlebem i solą, z papierosem w ustach, siedząc w kalesonach okrakiem na krześle — a wtedy Stan Wyjątkowy ustawiał na pryncypalnej ulicy kilka karabinów maszynowych i kazał dekorować domy czarno-żółtymi flagami...

Widziałem Platz-stadt-festungs-region-bahnhof-etapen-stations-Komendantów, szpiclów, żandarmów, konfidentów, łapaczy i posiepaków kontrolujących nam dusze, myśli, ruchy i bicie serc; posiepaków rewidujących nasze kieszenie, buty i czapki, cenzurujących nasze listy i podglądających nas w łózkach, domach i klozetach — a wtedy Stan Wyjątkowy siedł ulicami miast na czele delegacji gminnych i chrzcil ulice nazwiskami tych właśnie posiepaków „w dowód ich zasługi położonej około dobra i wolności naszego grodu“...

Widziałem kraj, rozświetlony luną pożarów i kohorty nieszczęsnych ludzi, wleczonych na łańcuchu „der mit uns verbundenen Kaiserlich deutschen Reichstruppen“, by ludzkość sztychem w serce z tronu zwalić i usadowić na nim Molocha militarystyki pruskiejgo w pikethaubę i koncerz krzyżacki zbrojnego — a wtedy Stan Wyjątkowy wciskał szmokom gazeciarskim pióra w ręce i kazał im wypisywać hymny na cześć Wolności i Kultury, których wyrazicielami byli generalowie prusko-austriacy...

Widziałem...

— Hej, panie! — zawołałem do człowieka siedzącego nieruchomie naschodach — Hej, czy to pan naprawdę jest owym osławionym Stanem Wyjątkowym, o którym pewien minister polskich spraw wewnętrznych powiedział, iż pan stale powinien obowiązywać w Małopolsce na podstawie c. k. rozporządzenia z 25. lipca 1914 po myśli austriackiej ustawy z 1867. roku?

Stan Wyjątkowy nie poruszył się. Targnąłem nim z całej siły. — Ani drgnął!

Zadarłem mu z kolan ogromny łeb, żeby mu plunąć w beczelne oczy i w tej chwili odskoczyłem w bok.

Stan Wyjątkowy nie żył. Szlag go trafił! Oczy wytrzeszczone w błędnym przestrachu śmierci, wpatrywały się w dwulbistego orła, zawieszzonego nad jego głową na murze gmachu.

A stało to się dnia 3 sierpnia Roku Pańskiego 1922.

RAORT.



Niech żyje przesilenie, niech żyje nasz polski stan wyjątkowy!

Przesilenie ekonomiczne w piekle.

Belzebub zwołał Radę gabinetową.

— Panowie — rzekł do swoich ministrów — dowiaduję się właśnie, że rosnące coraz to bardziej wydatki na administrację piekielną grożą nam już bankructwem. Najkatastrofalszą jest kwestja paliwa, która — rzecz prosta — jest kwestją naszego bytu. Potępieńców dzięki wojennym stosunkom coraz to przybywa, ale na czymże ich smażyć? Lasy na Marsie wycięte, złoża węglowe niemal wyczerpane, co robić?

Poprosił o głos Mefisto.

— Mam projekt, który prawdopodobnie na długi czas może usunąć od nas niebezpieczeństwo, o jakim mówię. Używajmy do palenia ropy. Polska, która nam dostarcza największego kontyngentu potępieńców, nie pożałuje nam i tego opału dla nich.

— Ropa śmierdzi i kopci — zarzucił Asmodeusz.

Wyśmiano go. Natomiast Lucyfer zwrócił uwagę, że do ropy musiałyby piece i kotły piekielne zostać odpowiednio przerobione.

— To się przerobi! — zadekretował Belzebub.

W rezultacie zwyciężyło zdanie Zamboniego, żeby wysłać do Polski misję, któraby zbadała, jaki materiał palny możnaby tam zdobyć w największych ilościach, a po najniższej cenie. Misja otrzymała szerokie pełnomocnictwo nabycia ewentualnie całego zagłębia naftowego lub puszczy białowieskiej.

Niebawem misja wróciła w bajecznych humorach.

— Przywieźliśmy — zaraportował szef misji — niesłychane masy...

— Drzewa? nafty?

— Nie. Marek polskich!

Dodatek „SZCZUTKA“

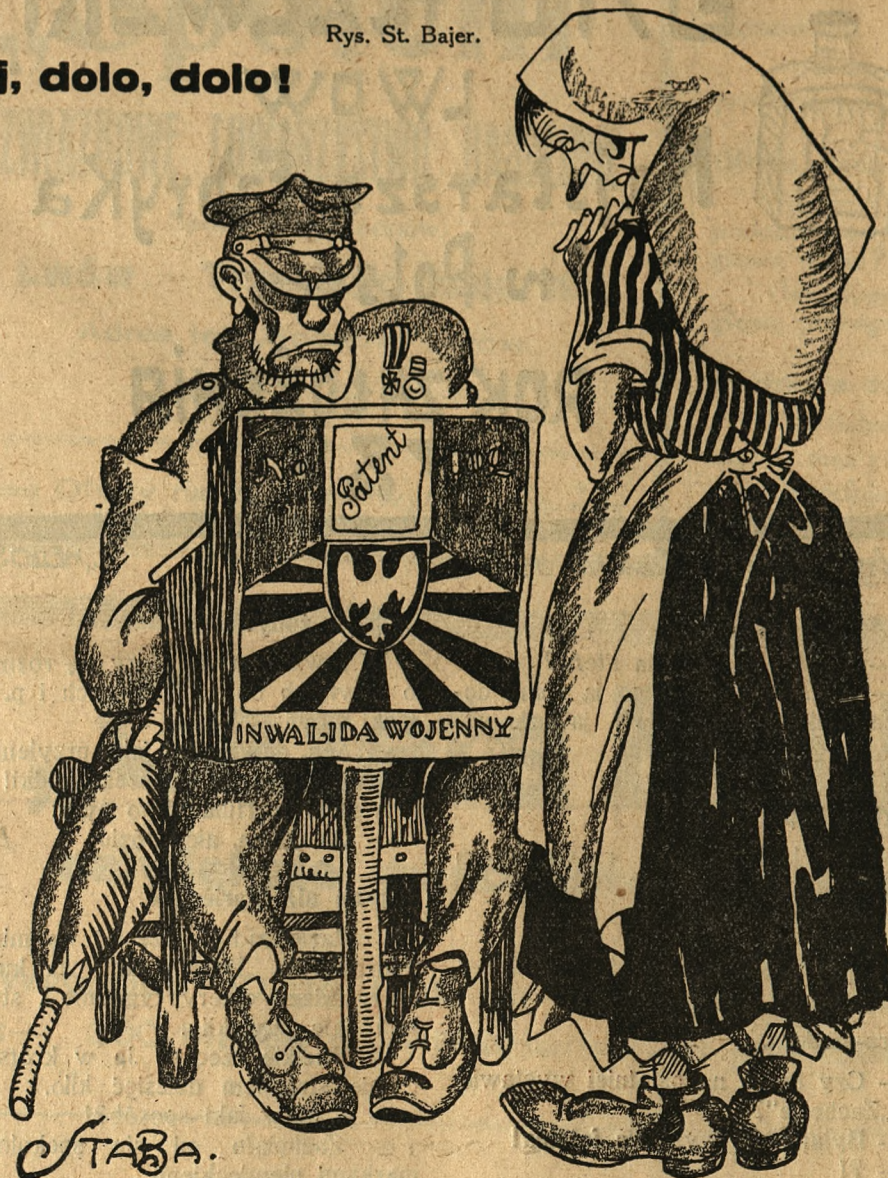
CENY OGŁOSZEŃ: Cała str. Mp. 90.000 — pół str. 45.000 — 1/4 str. 22.500 — 1/8 str. 7.500 — 1/16 str. 5.750

Agencja Reklamy „Podbój“ Lwów — Zielona 34.

przeprowadza indywidualne kampanje reklamowe.

Rys. St. Bajer.

Oj, dolo, dolo!



— I nie nudzi się tak panu kapralowi siedzieć z tem pudełkiem?
— Oj nudzi... czasem tylko jaki gość kupi papierosa i powie „ognia“!
to się coś w człowieku poruszy!

Głód mieszkaniowy.

— Mam taki maleńki pokoiczek, że jak wpadnie promień słońca to muszę wyjść...

— A mój pokój jest taki niziutki, że w nim mogę jeść tylko flądry...

Nasze dzieci.

— Co robi matka natychmiast po urodzeniu dziecka?

— Skarży ojca o alimenty?

Słyszac, że mówią o rozwodzie kuzyna „od stołu i od łóża“ — mała Zosia mówi: to jeść też nie będzie mógł biedaczek?!

— Lusi, patrz twój kostjum puszczą, masz całą nogę niebieską, umyj się zaraz!

— Ani myślę, każę sobie domalować: „nad polskim morzem w r. 1922.“

Którego wyrzucić.

Kelner wskazując na dwóch awanturujących się gości do bufetowego:

— Czy mam ich za drzwi wyrzucić?

— A czy zapłacili?

— Ten młodszy już zapłacił.

— No, to wyrzuc młodszego...

Logicznie.

Pani do służącej: Anusiu, jeżeli cię pan zapyta, ile zapłaciłaś za tego indora, to powiedz o tysiąc marek więcej.

Służąca z zachwytem: O, wielmożna pani powinna się urodzić służącą...

Co wolno wojewodzie.

— Czy pan nie wie, że zabrania się pasażerom pluć na podłogę?

— Tak, ale ja jestem głównym kontrolerem — na urlopie.

TYGODNIK ILUSTROWANY SPORT

Red. naczelny: Prof. R. WACEK.

Wydawca: SPÓŁKA AKCYJNA
WYDAWNICZA.

Adres Wyd.: Lwów, Zimorowicza 5.

Bogaty dział korespondencji z większych miast Polski. — Kronika oraz rozmaitości sportowe. Dział szachowy.

Każdy numer zawiera szereg aktualnych wiadomości z dziedzin sportu i ozdobiony jest nader pięknymi zdjęciami.

Po otrzymaniu 230 Mp. w znaczkach pocztowych, wysyłamy 4 numery okazowe „SPORTU“.

Z powodu podrożenia papieru i cennika drukarskiego. „Sport“ od dnia 3-go sierpnia 1922 r. (nr. 21) kosztuje: numer pojedynczy 200 Mkp., prenumerata kwartalna 2.300 Mkp.

Najlepsze wódki i likiery poleca

J. A. BACZEWSKI

LWÓW

Najstarsza Fabryka w Polsce.

ROK ZAŁOŻENIA 1782



Projekt Age. Rek. „Podbój” Lwów Zielona 34.

„HELOS”

Dowcipna Basia.

Do ładniutkiej panny Basi „przystawia” się mocno pewien dyplomata. Pewnego popołudnia dyplomata towarzyszy p. Basi na przechadźce, w czasie której p. Basia gubi guziczek od rękawiczki.

Dyplomata podnosi guziczek i mówi, że go oprawi w złoto...

— A potem mi go pan odeśle — kończy bez namysłu p. Basia. JG.

W sezonie podróży.

Mąż (do żony, wyjeżdżającej do wód):

— Spodziewam się, że w Krakowie od razu znajdziesz połączenie...

— O to bądź zupełnie spokojny, mój drogi! JG.

I to racja.

— Jak to dobrze, że narodowa demokracja ma tylu posłów-analfabetów!

— ?!

— Przynajmniej nie mogą czytać ohydnych paszkwiłów „Rzeczypospolitej”!... JG.

NASZE GARNKOTŁUKI.

— Proszę pani, ja od jutra muszę mieć co drugi dzień wychodne.

— Kasiu, poco?

— Będę chodzić na lekczyje, uczyć się foksztrotęgo! AB.

W szkole.

— Jak się nazywa ta litera?

— Hm... z widzenia to ją znam dobrze, tylko że nie wiem, jak się nazywa. JG.

Zakłęte koło.

— Co będzie przed rozwiązaniem Sejmu?

— To samo, co teraz!

— A po rozwiązaniu?

— Też to samo!

Ultra-modern.

— Czy byłeś na ostatniej wystawie w „Zachęcie”?

— Byłam, ale wystawa fatalna!

— ?!

— Od razu można się domyśleć, co każdy obraz przedstawia! JG.

Dziecko wojenne.

— Czytam w książce: „Pieniądz się toczy, gdyż jest okrągły”. Przecież to wszystko nieprawda!

NIUDANA WYPRAWA.

Złodziej (do towarzyszy): Nie mamy tutaj nic do roboty, przychodzimy zapóźno, znalazłem w szufladzie pokwitowanie na opłacenie daniny!

Ach, te żony!

W towarzystwie toczy się rozmowa o dawnych dobrych czasach i p. Hulacki mówi:

— Ach, dawniej! z jaką przyjemnością wypijało się kieliszek wódki!

A żona p. Hulackiego pyta:

— Co, jeden, ależ Józiu! JG.

Lepsze niż Marienbad.

— Marienbad to przecież wyśmienite uzdrowisko. Byłem tam na kuracji wszystkiego cztery tygodnie i straciłem całe pięć kilo.

— Wielkie rzeczy! Ja w krótszym czasie straciłem dziesięć kilo.

— A to w jaki sposób?!

— Zachciało mi się spekulować markami niemieckimi...

W knajpie.

— Na litość boską nie mówcie o polityce! Jeżeli wódka dziś tak wściekle zdrożała, to kto temu winien jak nie ta przekłeta polityka!! JG.

Z doli sublokatorów.

— To skandal, panie! 10.000 miesięcznie za taką klitkę, gdzie w dodatku całkiem zwykle grzyby po kątach rosną!

— Możeby pan chciał mieć piecarki albo rydze za te marne papierki?!

Zamówienia

na wagonowe dostawy

Z B O Ź A

z nowej kampanji — przyjmuje

„Społem”

ZWIĄZKOWE TOWARZYSTWO HANDLOWE

Spółka z ogr. odpow.

Lwów — Trzeciego Maja 19.

Adres tel. „Społem” Lwów.

TELEFON Nr. 548.

— Oferty na żądanie wysyła się. —

W sądzie.

Sędzia: Zdaje mi się, że już gdzieś oskarżonego widziałem?...

Oskarżony: Bardzo być może, panie sędzio — od pewnego czasu obracałem się w tak mieszanem towarzystwie...

Film naukowy.

Prelegent do publiczności:

— Teraz pokażę państwu słynny film ospowy. Proszę się nie obawiać zakażenia: podczas zdjęcia użyto obficie karbolu. *mg.*

Uczciwość.

— Pożyczonej mi kwoty nie mogę panu zwrócić, procenta jednak — zostaną panu dłużny. *mg.*

Głowa domu.

Sędzia: Oskarżoną jesteście, żeście męża podrapali podczas sceny małżeńskiej. Czy nie wiecie, że mąż, to głowa domu?

Oskarżona: A cóż to, wielmożny sędzie, to już w głowę podrapać się nie wolno?

Spóźniona depesza.

Pani Salzstang, spędzając lato w Sobotach dowiaduje się, że mąż zdradza ją, siedząc w Warszawie. Oburzona, telegrafuje doń: „Salo pamiętaj, jesteś żonaty”. — Na co otrzymuje telegraficzną odpowiedź: „Niestety, depesza o trzy dni spóźniona.” *Ślaw.*

„Gazeta Bankowa”

największe czasopismo ekonomiczne w kraju.

Wychodzi 10-go i 25-go każdego miesiąca. — Cena zeszytu :—: 300 Marek p. — Prenumerata kwartalna 1.800 Marek p. :—:

Dwa zeszyty poświęcone „Targom Wschodnim” w przygotowaniu. — Ogłoszenia przyjmuje jeszcze przez krótki czas Administracja „Gazety Bankowej” we Lwowie, ul. Zimorowicza 5. Telefon Nr. 581. Telefon Nr. 581.

Po otrzymaniu 150 Mp. w gotówce lub znaczkach poczt., wysyła się egzemplarz okazowy.

Wielka wyprzedaż działu bieliźnianego:



o połowę taniej od dzisiejszych cen rynkowych.

Posiadamy większe zapasy towarów zakupionych dawniej, oddajemy po cenie własnego kosztu. Radzimy skorzystać z okazji, dopóki zapasy się nie wyczerpną.

Koszule męskie

gotowe dzienne letnie z dobrego zefiru, modne desenie z mankietami i kołnierzykiem cena za sztukę 3.800 Mk.
z francuskiego zefiru 4.000 „
najlepszego gatunku 5.100 „

Gotowe koszule nocne z dobrego materiału 3.100 „
najlepszego gatunku 3.600 „

Kalesony białe z nadzwyczajnego materiału 2.000 „
kalesony białe najlepszego gatunku 2.400 „
„ „ elegancko wykończone 4.000 „

Koszule damskie wiedeńskie z haftami i wstawkami.

„Aida“ za sztukę 3.100 Mk.
„Barbara“ 3.700 „
„Szwajcarskie“ batystowe z koronkami 3.500 „
„ „ wyższego gatunku 4.000 „

Spódniczki (Halki) batystowe z koronkami od 3.000 do 3.500 „

Reformy damskie białe, czarne, kolorowe od 1.200 do 2.000 „

Pończochy damskie cienkie czarne kolorowe od 500 do 1.000 „

Skarpetki męskie nadzwyczaj trwałe, czarne, kolorowe od 300 do 900 „

Obrusy białe w desenie duże na 6 osób od 3.700 do 4.600 „

Ręczniki wafłowe trwałe w praniu gładkie od 850 do 1.000 „

Prześcieradła (rozmiaru 2 m.) szer. naturalna wyższego gatunku od 2900 do 3.700 „

Kapy na łóżka pikowe, kolorowe ładne desenie od 5.000 do 7.000 „

Kołdry watowe kryte satyną na białej wełnianej wacie, największy rozmiar 10.000 „
w lepszym gatunku od 14.000 do 18.000 „

Chustki najmodn. kraty, różne desenie wyższego gatunku od 3.000 do 5.000 „
większego rozmiaru od 7.800 do 9.000 „
wełniane 5.800 „

Chustki duże puszyste wełniane zimowe w śliczne desenie od 12.000 do 12.500 „

Chusteczki damskie batystowe za tuzin 4.000 „

Chusteczki damskie kolorowe zagr. 5.000 „
„ męskie szwajcarskiej weby. 5.000 „

Płótno białe na bieliznę za metr od 900—1.200 „
sztuczki od 15.000 do 18.000 „

Suknia trykotowa 4.500 Mk.

Wysyłamy wpost z fabryki gotową piękną damską suknię trykot. nadzwyczaj praktyczną, nadającą się na każdą figurę, ładnie przybraną we wszyst. kolorach 4.500 Mk.

Szewiotowa suknia

Gotowa, przybrana i haftowana, podług ostatniej mody, z najlepszego szewiotu, obszyta taśmami we wszystkich kolorach za 5.600 „
Takaż sportowa lub z frendzlami za 7.500 Mk.
Kimonowa lub z klapkami 10.500 „
Tunikowa 12.400 „
Spódniczki szewiotowe plisowane 6.000 „

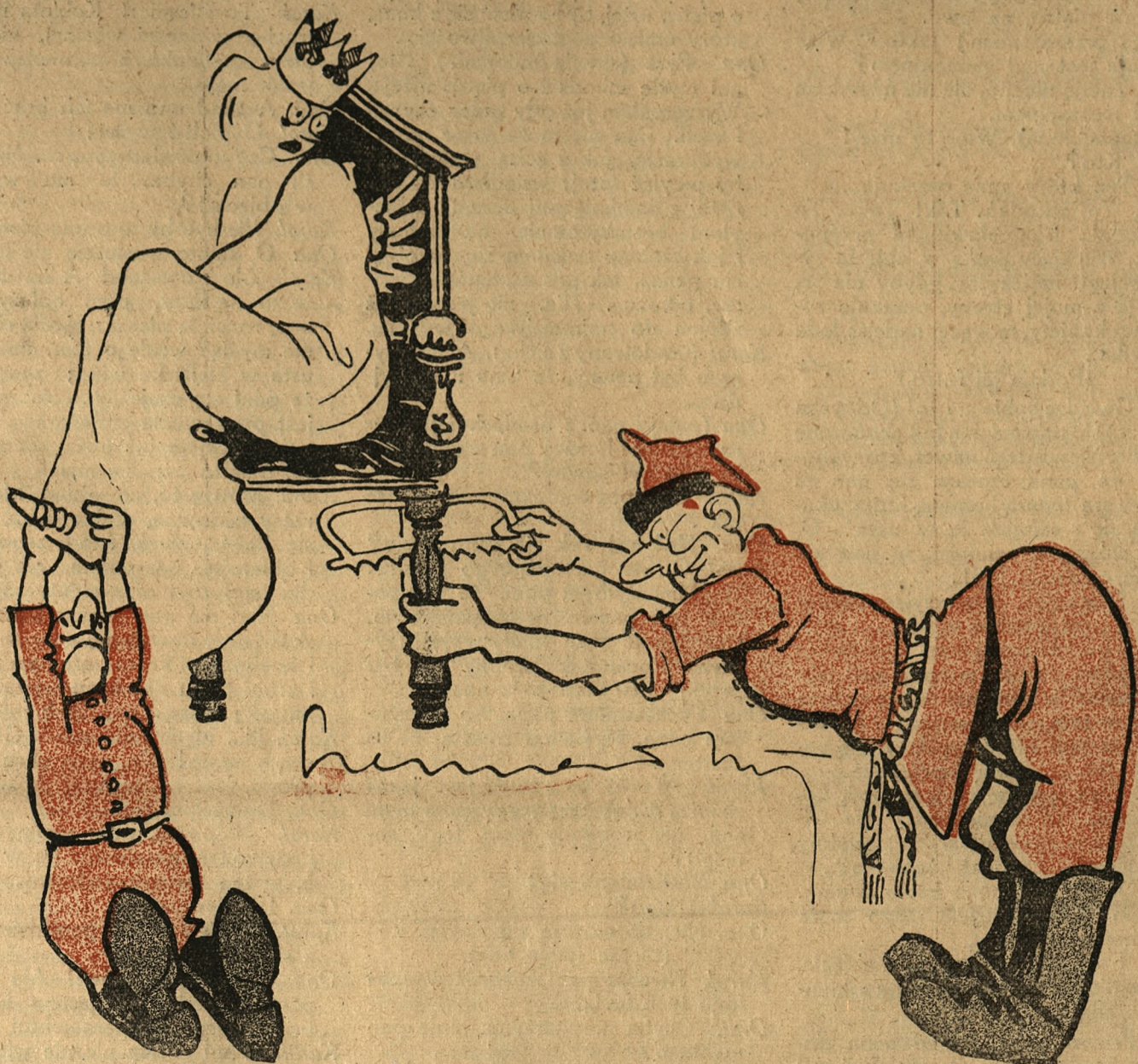
Bez ryzyka! Jeśli coś się nie podoba, to przyjmujemy z powrotem i zwracamy natychmiast pieniądze. Zamówienia wysyłamy pocztą na naszą odpowiedzialność za zaliczeniem (t. j. płaci się przy odbiorze towaru), można bez zadatku. Opakowanie i koszt przesyłki na rachunek zamawiającego, koszt przesyłki 600 Mk. Przy zamówieniach proszę podać numer noszonego obecnie kołnierzyka. Prosimy o wskazanie dokładnego adresu.

Zamówienia prosimy adresować bezpośrednio do Warszawskiego Składu Fabrycznego

„WARSZAWSKA KONKURENCJA“

Sp. z o. p. Warszawa, ulica Żelazna I. 41.

Przyjeżdżających do stolicy upraszamy o osobiste przekonanie się co do naszych wyrobów i cen. Prosimy żądać nasz cennik działu ubraniowego. Za naszą bieliznę otrzymujemy codziennie wiele podziękowań od naszych klientów. Kooperatywom, Kółkom Rolniczym, Stowarzyszeniom spożywczym specjalne warunki.



Hej patryjoci oddani i czuli!
Jakże nie kochać was i nie szanować?

Jeden wycina kawał mej koszuli,
Drugi chce krzesło moje podpiłować.

O jedno piętro...

(mały salonik w mieszkaniu kawalerskim, zamiast drzwi, portjera, zasłaniająca wejście do sypialni; z drugiej strony firanka z paciorków więcej lub mniej japońskich, zasłania przedpokój. Na stoliku „staranny posiłek“, ciastka, pomarańcze, wino i samowarek elektryczny. W salonie jest zupełnie ciemno, gdyż pali się tylko mała lampka, osłonięta szczelnie błękitnym jedwabiem. Karol Lórski lat trzydzieści pięć, łysy, dystygowany, nasłuchuje przy firance „japońskiej“)

Karol. Niel to nie ona!.. Spażnia się się tylko o półtora godziny. (Zjada ciastko). Jestem głodny... (ziewa) i tak mi się chce spać... To ta ciemność! — Ale tak mnie prosiła.: „Szczególniej na pierwszy raz, bez

światła... cień, zmierzch, ciemność... ciemność sprzyjająca... Pomyśl, że popelnimy podłość!..” Ciekawe, bardzo ciekawe: myślałem zawsze, że to jest rzeczą bardzo trudną popelnić podłość! A teraz widzę, że to tak łatwo. Lina jest żoną mego najlepszego przyjaciela... Jak mało znaczenia ma przyjaźń! Będę kochankiem żony mego przyjaciela i to bez żadnych skrupułów... (Dzwonek. Idzie otworzyć. Wchodzi kobieta zawołowana, otulona w futra.)

Karol. Pani... Pani... wreszcie ty!

Ona. Tak, ja... ja... wreszcie ja!..

(Padają sobie w objęcia).

Karol. A najpierw, ukochana, trzeba zdjąć te wszystkie zasłony, które skrywają twe cudne oczy przed moim rozkochanym wzrokiem.

Ona. Tak... Ale tak tutaj ciemno u pana.

Karol. Sama tak zarządziłaś, najdroższa.

(Zapala oślepiające światło.)

Ona. (wydaje okrzyk) Ach!..

Karol (patrzając na nią.) Ach!..

Ona. Gdzie jestem?

Karol. Kim pani jesteś?

Ona. Panie, żart pana jest w bardzo złym guście, czy wytłómaczy mi pan swoją tu obecność?

Karol. Ależ ja jestem u siebie... u siebie... Karol Lorski...

Ona. Adres pana?... ulica? numer? piętro?... Prędeż!

Karol. Ulica Książęca... jedenaście, drugie piętro, na lewo.

Ona (z przerażeniem). Jakto? Więc to nie jest nad mezzaninem?

Karol. Żałuję mocno, ale nie mieszkam nad mezzaninem.

Ona (zgnębiona). Więc to niżej!

Karol. Kto?

Ona. Ten który mnie oczekuje...

Karol. To szkoda!.. Tak! Tak!.. To szkoda!.. Błogosławiłbym przypadek, rzucający panią w objęcia rycerskiego mężczyzny, gdyby nie to, że ja z mojej strony, oczekuję również kobiety, mogącej nadejść lada chwila...

(Podaje jej futro.)

Ona. Gwiżdżę sobie na to! (Odpycha futro.) Postąpiłeś pan jak skończone bydlę. Niewiedząc nawet, kto wchodzi do pana, rzucasz się pan na pierwszą lepszą kobietę, która ukazuje się i całujesz ją w usta!.. O, nie mówię bynajmniej, że pan nie umie całować! Niel..

Karol. Dziękuję!.. Otworzyłem ramiona, a pani wpadła w nie...

Ona. Ja przynajmniej mam wymówkę: myślałam, że pan mieszka nad mezzaninem: a pan, pan wiesz dobrze że pan tam nie mieszkasz!.. O, widać, że pan nie przypatrzył się nawet dobrze swojej kochance!..

Karol. Ona jeszcze nie jest moją kochanką... (Z uśmiechem.) Ale widocznie ja jestem bardzo podobny do niego... do pani kochanka?..

Ona. On nie jest moim kochankiem... Szłam do przyjaciela mego męża na herbatkę...

Karol. I wpadła pani w moje objęcia, zupełnie jak kobieta idąca na szklaną herbatę.

Ona. Proszę pana!.. Wiedziałem zresztą, że dzień ten źle się skończy: rano włożyłam koszulę na wywrót, wychodząc spotkałam czarnego psa i panią w żałobie, a wchodząc tutaj, uderzyłam się w łokieć: afront!

Karol. Jaki afront? Błogosławię przypadek, który pozwolił nam zawrzeć znajomość, będziemy się czasem spotykali.

Ona. Gdzie?

Karol. Na schodach... Świat jest tak mały! Kto nam zabroni być przyjaciółmi?

Ona. Po tem, co zaszło między nami!..

Karol. Ba! ja oczekiwałem kobiety — pani zamierzała rzucić się w objęcia mężczyzny; było ciemno; pani nie była tą, której oczekiwałem, ja nie byłem tym, na którego pani... Pierwszy kontakt okazał się przyjemny. Nawet bardzo!.. A nawet pani raczyła zauważyć, że całuję dobrze...

Ona. Źle zrobiłam, mówiąc to panu.

Karol. Dlaczego? Wszystko było iluzją, tylko pocałunek jest rzeczywistością. Oczekuję kobiety, która spażnia się o dwie godziny; pani zamierza zejść o piętro niżej, by spotkać się z kimś, który umiera z niecierpliwości...

Ona. Ee... (chwila milczenia). Nie! ani myślę schodzić o piętro niżej... Wyczerpałam już cały zapas energii i woli. Pan nie może sobie nawet wyobrazić, jak z sobą walczyłam, by przysiąc tutaj: wsiadłam do drzwi z zamkniętymi oczami, wbiegłam bezprzytomnie na schody i jak szalona rzuciłam się w objęcia pana... tak jak się rzuca w morze, odrazu... Nie, nie jestem już zdolna do najmniejszego wysiłku.

Karol (uradowany z cicha). Ach, gdybym był pewny, że Lina nie przyjdzie...

Ona (patrzy nań z uśmiechem). Zarozumiałe! I cóżby pan zrobił, gdyby pan był pewny?...

Karol. Nie pozwoliłbym pani odejść tak...

Ona. Ho! ho! Tak się panu zdaje?

Karol. O, bez najmniejszego gwałtu! Wytlómaczyłbym pani, że przypadek jest panem najpotężniejszym, i że łącząc nas, miał swoje przyczyny. Pocałunek „próbny“ nie był przykry dla żadnego z nas.

Ona. Pocałowałam pana, bo nie znałam pana. Myślałam zresztą, że to tamten...

Karol. A czyż naprawdę jest jakaś różnica?... A teraz, gdy pani mnie zna, nie zrobiłaby pani tego samego?

Ona. Wahałabym się!

Karol. Długo?

Ona. Nie, bo spieszę się trochę.

(Bierze swoje boa).

Karol. Niechże pani zostawi w spokoju te futra!..

Ona. Chyba nie zatrzyma mnie pan gwałtem?

Karol. Nie! Bynajmniej! Pani sama zostanie bardzo grzecznie... taki mały kwadransik...

Ona. Poco?

Karol. Aby się zapoznać... Nie wiem, kto pani jest?

Ona. Kobieta, która pomyliła się o jedno piętro.

Karol. Kim jest mąż pani?

Ona. Najserdeczniejszym przyjacielem sąsiada pana o piętro niżej.

Karol. To ślicznie!! Kobieta mająca trochę godności własnej, nie wybiera kochanka z pomiędzy przyjaciół męża.

Ona. A skąd ona ma ich brać?

Karol. O piętro wyżej!

Ona. Czy to oświadczyń?... Nie myśli pan chyba, że mu wpadnę w objęcia!?

Karol. Nie byłoby to poraż pierwszy!

Ona. O, tamto wcale się nie liczy!

Karol. Ale i owszem! A na dowód, że to się liczy, pani odłożyła to boa, rozpięła płaszcz, zjadła ciastko, nie myśląc wcale o tem, umoczyła usta w kieliszku wina; znaczy to, że pani się czuje jak u siebie... Nie jest pani wcale zmieszana... więc najtrudniejsze już poza panią...

Ona. Bardzo pan się myli!

Karol. Mówię to, co widzę. Ma pani rzęsy cudowne, długie, usta, które się śmieją, pierś, która zapowiada i obiecuje... A potem, nie jestem dla pani zbyt niesympatyczny..

Ona. Niel! ma pan jeszcze kilka włosków, oczy dowcipne, wąsy znośne... i kochankę, która zaraz zadzwoni, i robi panu najokropniejszą scenę, na jaką zresztą pan zasługuje.

Karol. Ii.. niech sobi robi! Gwiżdżę sobie na to! To, o co chcę panią prosić, jest nadzwyczaj proste.

Ona. Domyślam się!..

Karol. Najpierw, pani zamknij oczy i pozwól mi pocałować się w szyję, o, w ten karczek cudowny...

Ona. I to wszystko?

Karol. Nie, ale reszta przyjdzie sama z siebie...

Ona. Co też pan mówi! Ale muszę pana uprzedzić, że jestem kobietą bez żadnego temperamentu.

Karol. Pani o tem nic nie wie... nie miała pani nigdy kochanka...

Ona. Ale mój mąż...

Karol. To pani mąż... właśnie dlatego.

Ona. Ma pan wielkie zaufanie do siebie!.. (On całuje ją w szyję, ona wydaje lekki okrzyk) Och!

Karol. Co, co?

Ona. Niel! nie! Niech pan sobie nie przeszkadza! (Dzwonek).

Ona. Cicho! (Idzie do drzwi przedpokoju) Kto tam?

Głos kobiety za drzwiami. Czy tu mieszka pan Karol Lorski?

Karol (przerażony, półgłosem). To ona!.. to ona..

Ona (półgłosem). Cicho! (Głośno). Pan Lorski mieszka o piętro niżej, nad mezzaninem...

(Wpada w objęcia Karola).

Ona. No tak, teraz może rzecz cała ułoży się dobrze i dla nich i ja nie będę miała skrupułów... Clou.



Nowak i Rom-Romano.

Prof. Nowak, zostawszy już premierem, wyczytał w gazetach o tym sensacyjnym eksperymencie hypnotyzera i telepaty Rom-Romana (kilkadziesiąt osób, podawszy sobie ręce, nie mogło ich rozerwać) i postanowił tę jego nadprzyrodzoną siłę wykorzystać i do celów państwowych. Zadełszy więc do Rom-Romana, aby pierwszym pociągiem przyjechał do Warszawy.

Jakoż po dwóch tygodniach słynny hypnotezer zjawiał się u premiera.

— Pan daruje, że dziś dopiero przyjechałem, ale telegram pański nadany jako pilny, szedł do Lwowa jednaście dni.

— Nie szkodzi, drogi panie. Mój ekskolega Stesłowicz hołdował zasadzie, że co nagle to po djable. Zresztą lepiej późno jak nigdy. Pan, jako telepatę, zgadujesz zapewne, w jakim celu pana wezwałem.

Rom-Romano zakłopotał się.

— Muszę szczerze przyznać, że nie eksperymentowałem dotychczas z ministerjalnymi mózgami, które — mianowicie w Polsce — są bardzo skomplikowane.

— Nie szkodzi — odparł dobrotliwie premier. — Otóż chodzi mi o stworzenie trwałej większości w sejmie przy pańskiej pomocy. Chciałbym aby cały sejm był jak jeden mąż!

— Rozumiem. Posłowie ujmą się za ręce, a ja mam ich zahypnotyzować w tym kierunku, aby się już zawsze razem trzymali.

— Otóż to! Podejmujesz się pan tej sztuki? Honorarjum we frankach szwajcarskich.

— Rzecz jest do przeprowadzenia pod dwoma warunkami. Że posłowie będą trzeźwi, bo pan jako lekarz sam wie najlepiej...

— Ależ naturalnie! Każę tego dnia zamknąć bufet sejmowy. A drugi warunek?

— Drugi warunek... Ponieważ brud jest złym przewodnikiem fluidu magnetycznego, więc powtórę muszą mieć czyste ręce.

— Bajka! To się rozumie, że będą mieć czyste ręce... Tylko wiesz pan co? Nie będziemy hypnotyzować wszystkich posłów. Taka zwartość mogłaby się wydać zagranicą podejrzaną. Stworzymy tylko większość. Jakaś opozycja musi być. Pan mnie rozumiesz?

— Rozumiem.

— Ja jestem nawet za tem, aby to była tylko nieznaczna większość. Każde głosowanie powinno być emocjonalne. Czy nie?

— Bez wątpienia.

— Ja zatem do jutra wszystko przygotuję. Posłowie muszą wytrzeźwieć, muszą sobie umyć ręce... Jutro pana zaproszę.

Jeszcze tego samego wieczora otrzymał Rom-Romano następujące pismo prezydjalne:

Szanowny Panie! Odstępuję od mego zamiaru stworzenia przy Pańskiej pomocy większości sejmowej. Aby z góry wykluczyć ubliżające sejmowi podejrzenia, komunikuję Panu, że czynię to za poradą arcybiskupa Teodorowicza, który ze stanowiska kościoła jest przeciwny wszelkim hypnozom i magnetyzmom jako siłom nieczystym. Koszta podróży i diety zwróci Panu P. K. K. P. Z poważaniem
Nowak m. p.

Inserat.

Zgubiono portfel ministerjalny z następującą zawartością: 2 tomy Sherlocka Holmesa, korkociąg, Elementarze zasady pisowni (jeszcze nierozcięte) bilet abonamentowy do kina, fotografia (akt kobiecy), szczoteczka i opaska na wąsy, cukierki miętowe, Słownik wyrazów obcych, gwizdek, parę artykułów higienicznych i mydełko odkażające. Uczciwy znalazca zechce się zgłosić do kancelarii gabinetowej, gdzie otrzyma nagrodę w gotówce albo posadę wiceministra.

Kronika tygodniowa.

(Medytacja o nadchodzących wyborach).

Bracia! jeżeli dożyjemy jeszcze polskiej jesieni — jeśli do tej pory nie zgubi mór nas lub siarczyste

[deszcze, to mieć będziemy sejmowe wybory, i wiercie — trzeba być poselską [głową, aby zrozumieć co znaczy to słowo.

Bój się rozpęta, że aż Polska zadrzy, i partjoci, wzięci tą imprezą, będą mieść gromy z Zeusowych

[zanadrzy, że niejednemu wszy na wierzch [wylezą...

Proszę wybaczyć mi tę mowę srogą, lecz to Stapiński tak grozi swym [wrogom.

Runą ludowcy jak krwiożercze sępy, by znów dla siebie wydrzeć ziemi

[połać zjawiają się karne endeków zastępy i „hańba!” będą pepesowcy wołać i będą padać na walecznych Sarmat assa foetida z papierowych armat.

Teraz się stanie prawdą nieomylną, czyja to ręka była w tem szatańską, co chciała sprzedać naszym wrogom

[Wilno Galicję wschodnią i wierzeje Gdańska! Lub jest-że w Polsce taki mąż

[katoński, któryby ziemi nie sprzedawał śląskiej?

Sami więc zdrajcy i sami zbrodniarze legną się w Polsce — i nie żdziwi

[nas też jeśli się wielkim grzesznikiem okaże najpobożniejszy nawet arcypasterz, bo tem, że będzie się o mandat pora, już świętokradztwem plami swój [pastorał.

Uwidzimy tedy, że do sejmu pcha się sama mizerja i sama hołota, i zobaczymy pewnie po niewczasie, że Polska niema biblijnego Lota, że wychowało społeczeństwo nasze same Kainy i same Judaszki!

Albo... odwrotnie. W jaką stronę [spojrzysz, zobaczysz glorię, usłyszysz hosannę, każdy kandydat to prawdziwy Mojżesz, który nam z niebą sprokuruje mannę (Manna ta, niby dla wyborczych [zrzeszeń, napelnia potem delegacką kieszeń).

Każdy zasłużył na głośne Te Deum, a nawet będzie takich mężów wielu, których należy chować w mauzoleum albo i w kryptach królewskich

[Wawelu... Naród się zgodzi i na ten ambaras, byleby tylko stało się to zaraz.

St. Brandowski.

„Nil admirari.“

Pewien przybysz z Ameryki zwiedza Warszawę, oprowadzany przez warszawianina.

— Jak długo budowano ten gmach? — pyta, wskazując na hotel „Polonia“.

— Hm... rzecze warszawianin, — dwa czy też trzy lata...

Amerikanin wydał pogardliwie wargi.

— U nas w Ameryce taki gmach stawia się maximum w trzy miesiące!

Poszli dalej i stanęli aż przed świątynią na placu Zbawiciela.

— A jak długo budowano ten kościół? — pyta zaciekawiony amerykanin.

— Nie wiem, widzę go po raz pierwszy, dwa tygodnie temu jeszcze go nie było!



OD WYDAWNICTWA.

Zawiadamiamy P. T. Prenumeratorów i Czytelników, że z powodu znacznej podwyżki cen papieru, druku itp., z Nr. 34 podnosimy cenę 1 egzemplarza na Mp. 150, a prenumeratę kwart. na Mp. 1800. — Równocześnie podnosimy z 17. sierpnia (Nr. 33) cenę ogłoszeń na 90.000 od całej strony i w tymże samym stosunku aż do 1/16 str.



Jak się zagranica bawiła przez dwa miesiące naszym cyrkiem przesileniowym.